Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | KUPON PREMJOWY 24 12 33 | 10 gr.

Rok III. | Kraków, niedziela 24 grudnia 1933 | Nr. 359

W święto miłości i pojednania

Jednym rytmem biją nasze serca

Z naszą wielką rodziną Czytelników wspólnie obchodzimy już piątą Wigilję. Po raz piąty mamy Wam życzyć, drodzy Czytelnicy — wesołych Świąt!

Poznaliście nas z naszej dla Was pracy, my znamy Was z Waszych listów szczerych i serdecznych, z tego stosu kart z życzeniami, które zebrały się na biurku. To też wiecie, że nasze życzenia to nie słowa bez treści, które wypowiada się z przyzwyczajenia, dla tradycji, nie przywiązując do nich żadnej wagi. Życzymy Wam z głębi serca, bijącego jednym rytmem z Waszemi sercami, gorąco i szczerze.

Nie odwracamy oczu od rzeczywistości. Zbyt wymownie przypomina nam o niej rosnąca bez końca lista bezrobotnych w naszym dziale „Z otchłani bezrobocia", przypominają Wasze skargi i konieczność bezustannej walki z wyzyskiem i niesprawiedliwością społeczną.

Słyszy się opinję, że zwycięstwo Świata Pracy wiąże się z gruntowną przemianą ustroju społecznego. Istotnie, czujemy wszyscy potrzebę odetchnięcia innem powietrzem, dławieni w kleszczach bezrobocia i nędzy.

Czy tym przemianom ma przyświecać idea nienawiści, pleniąca się bujnie u jednych, czy idea niewoli, trzymająca w ryzach innych? Gorzkie wydają one owoce i nie sycą uginających się w jarzmie pracy, nie dostają się do rąk bezrobotnych.

Nasi mężowie stanu stwierdzili w swych wynurzeniach, że nie chcą takich doświadczeń na żywem organiźmie społeczeństwa. Jednocześnie z ust przedstawiciela rządu padło hasło budowy państwa na niezwykłym fundamencie, o którym nie mówi konstytucja żadnego państwa: na miłości obywatela.

Miłość obywatela do państwa wyrosnąć może tylko na glebie, której nie zachwaszcza wyzysk, której soki sprawiedliwie chłoną wszyscy, a nikt nie zostaje odsunięty od źródła życia, jakiem jest praca i to praca należycie oceniona.

Oto furta do przemian, które zdołają sięgnąć głęboko i przynieść mogą najlepsze owoce!

Jeszcze nie czerpiemy z tego źródła. Jeśli jednak słyszymy słowa o miłości obywatela do państwa, to dla nas jest to równoznaczne z koniecznością urzeczywistnienia idei, że Polska to państwo Ludzi Pracy.

Ta idea błyszczeć będzie w mrokach czasów obecnych potęgującym się blaskiem. Z jej właśnie promieni czerpiemy otuchę i wołamy do Was, Rodzino Czytelnicza, z wiarą niezłomną w przyszłość: Wesołych Świąt!

Wyrok już wydany

Tylko v. der Lubbe będzie skazany?

LONDYN (PAT) — Agencja Reutera donosi, że według wiadomości ze źródeł dobrze poinformowanych, choć nieoficjalnych, wyrok trybunału lipskiego w procesie o podpalenie Reichstagu, który zakomunikowany już został Hitlerowi i Goeringowi, skaże na śmierć van der Lubbego, zaś uniewinni Torglera i trzech Bułgarów. Niemniej Torgler oraz inni przywódcy komunistów będą oskarżeni o zdradę stanu i ponownie oddani pod sąd. Dymitrow, Popow i Tanew będą niezwłocznie wydaleni zagranicę.

Chociaż niektóre skrajne koła narodowych socjalistów wypowiadają opinję, że nie można pozwolić, aby Dymitrow żywy wydostał się zagranicę, kanclerz Hitler i Goering wydali polecenia, aby wyrok sądu lipskiego był ściśle wykonany i aby Dymitrow i jego współtowarzysze dotarli zdrowo i cało do granicy.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że zgodnie z § 2 ust. 3 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 694) w przeddzień 1-go losowania Bonów Funduszu Inwestycyjnego, t. j. 27 grudnia 1933 r. o godzinie 12-tej w dużej sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu (Rymarska 3) odbędzie się w obecności Komisji Rządowej publiczne wsypanie do koła losowań 40.000 zwitków z numerami Bonów Funduszu Inwestycyjnego.

Przed wsypaniem zwitków do koła każda osoba z pośród obecnej publiczności będzie miała prawo żądać sprawdzenia jednego dowolnego numeru bonu, czy znajduje się on w liczbie przygotowanych zwitków, poczem zwitki będą do koła wsypane, samo zaś koło zostanie przez Komisję opieczętowane.

Pierwsze publiczne losowanie Bonów Funduszu Inwestycyjnego odbędzie się w tejże sali dnia 28 grudnia 1933 r. o godzinie 2-ej min. 30.

MINISTERSTWO SKARBU

Następny numer ukaże się 27 grudnia





WESOŁYCH ŚWIĄT

60 miljonów na roboty publiczne

Fundusz Pracy da 100.000 bezrobotnym zarobek

Wczoraj przed południem odbyła się w Funduszu Pracy konferencja prasowa poświęcona przedstawieniu planu działalności w dziedzinie zatrudnienia na przyszły rok budżetowy 1934/35.

Konferencję zagaił prezes Funduszu b. min. Klarner, przedstawiając jeszcze raz dotychczasowe wyniki działalności Funduszu, które są całkowicie zadawalniające.

Fundusz wydał 50 milj. zł. Za sumę tę przeprowadził szereg ważnych dla życia gospodarczego robót oraz zatrudnił bezpośrednio 65 tysięcy robotników.

Tegoroczna działalność Funduszu była ograniczona przez fakt, że ustawa weszła w życie dopiero 1 kwietnia i dla uruchomienia całego aparatu potrzebny był pewien okres czasu.

Przyszłoroczny plan został opracowany w porozumieniu z wojewodami którzy nadesłali odpowiednie materiały już w dniu 1 grudnia b. r. Onegdaj odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Funduszu Pracy pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza. na którem zatwierdzono plan akcji na rok 1934-35.

Plan ten przedstawił w ogólnych zarysach dyrektor Funduszu Pracy pos. Madeyski. Na cele zatrudnienia preliminuje się w przyszłym roku budżetowym o 10 mil. zł. więcej, a więc 60 miljonów.

Wedle teoretycznych obliczeń będzie przy robotach, prowadzonych przy pomocy Funduszu Pracy, zatrudnionych bezpośrednio 85 tysięcy osób. Ożywienie, spowodowane temi pracami, powinno przyczynić się do dalszego zatrudnienie około 25 proc. poprzedniej cyfry. Z tego wynika, że akcja Funduszu Pracy zatrudni ogółem około 100 tysięcy robotników.

Fundusz Pracy prowadzi roboty gospodarczo uzasadnione. Pod tym kątem widzenia opracowany został plan przyszłoroczny. Wydatki na poszczególne działy przedstawiają się następująco:

Na budowę dróg preliminuje się najwięcej, bo 30 proc. ogólnej sumy, to jest 18 i pół milj. zł. Z tej sumy przeszło 11 milj. przeznacza się na drogi państwowe, pozostałą kwotę zaś na samorządowe. Nie będą jednakże zasadniczo budowane ulice, chyba, że stanowią szlak komunikacyjny. I tak przewidziany jest kredyt na uporządkowanie ul. Grójeckiej i al. Waszyngtona w Warszawie.

Suma wymieniona na drogi nie jest oczywiście jedyną kwotą przeznaczoną na drogi, gdyż znacznie większy udział kapitałowy będzie z Funduszu Drogowego oraz z sum przeznaczonych na ten cel przez samorządy.

Na roboty wodno-komunikacyjne preliminuje się 8 i pół milj. z tem, że w dziale tym wydatki na cele wodne będą mogły zostać przerzucone na wydatki drogowe.

Na roboty kolejowe przeznaczono tylko miljon zł., gdyż roboty te są wybitnie inwestycyjne i szybko rentujące się. W tych warunkach okazało się słuszniejszem przerzucenie tych wydatków na Fundusz Inwestycyjny który wszedł w życie z dniem 1 grudnia b. r.

Na meljoracje przeznacza się milj. zł. Z czego na meljoracje państwowe 5 milj. 400 tysięcy zł. pozostałą sumę na samorządowe.

Również sumy przeznaczone na gazyfikacje i elektryfikacje kraju uległy daleko idącej zniżce, gdyż ze względu na swój inwestycyjny i rentujący bezpośrednio charakter przerzucone zostaną do Funduszu Inwestycyjnego. W przyszłorocznym planie na cel ten przeznacza się już tylko 683 tysięcy zł.

W dziale budowlanym figuruje 4 mil. zł. Dwa przeznaczone są na przygotowanie terenów pod budowę, zaś dalsze dwa na kredyty dla domów mieszkaniowych dla robotników i pracowników. Szczegółowe plany budowy domów robotniczych nie są jeszcze opracowane i są przedmiotem prac specjalnej komisji przy ministrze skarbu.

W grupie urządzeń miejskich znajduje się pozycja 8 milj. 700 zł. Kwota ta jest przeznaczona na urządzenia gazowe i elektryfikacyjne oraz kanalizacyjne miast. Kwoty przeznaczone na rzeźnie i chłodnie jak również na budowę ośrodków wychowania fizycznego i zdrowia publicznego zostały zmniejszone z tych samych powodów, co wydatki na budowę dróg kolejowych i przejdą do budżetu Funduszu Inwestycyjnego. Na rzeźnie i chłodnie przewiduje się 912 tysięcy zł. na wychowanie fiz. i zdrowie publiczne 970 tys. zł.

Dla dokończenia gmachów publicznych Fundusz Pracy przeznacza 4 600 tys. zł. Z tego 2 i pół mil. zł. na dokończenie budowy 95 szkół powszechnych, w których będzie mogło pobierać naukę około 70 tysięcy dzieci.

Na roboty drobne, trudne do przewidzenia, zależne od miejscowego nasilenia bezrobocia przeznacza się 2 mil. 300 tys. Kwota ta pozostanie do dyspozycji wojewodów okręgów przemysłowych, szczególnie dotkniętych bezrobociem, przeważnie więc wojewodów łódzkiego i kieleckiego.

Wreszcie dwie ostatnie pozycje planu Funduszu Pracy to 1 milj. zł. na koszta pomiarów i planów miast oraz 1 i pół mil. zł. na zatrudnienie pracowników umysłowych.

Plan zatrudnienia pracowników umysłowych nie jest jeszcze opracowany. Będzie on gotów dopiero w lutym.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach plan prac Funduszu Pracy na rok 1934/35 w zakresie zatrudnienia. Pomoc doraźna dla bezrobotnych zostaje oczywiście utrzymana w dotychczasowych granicach. Do szczegółowego omówienia tego planu powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

Zbrodnicze podpalenie wielkiej papierni

Po raz trzeci ogień niszczy fabrykę

LILLE. (PAT). W Marquette pod Lille spłonęła doszczętnie wielka papiernia.

Straty wynoszą kilka miljonów franków. Kilkuset robotników znalazło się bez pracy.

Przyczyną katastrofy jest podpalenie i to po raz trzeci w tym roku. Przy ratowaniu magazynów jeden z robotników doznał ciężkich poparzeń.

Powieściopisarz spowodował katastrofę samolotu

PARYŻ. (P.A.T.). Według wiadomości z St. Raphael, w czasie próbnego lotu onwego hydroplanu, pilotowanego przez lotnika de Saint Exupery, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, w które go wyniku aparat zatonął.

Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Pilot odniósł tylko lekkie rany.

De Saint Exupery jest znanym powieściopisarzem.

Rosjanka-Lidja na czele bandy szpiegowskiej

PARYŻ, (PAT). — Dzienniki francuskie w dalszym ciągu ujawniają wiele szczegółów z wykrytej ostatnio afery szpiegowskiej. Okazuje się, że największą rolę odgrywała w szajce Rosjanka Lidja Stahl, która od r. 1924 pozostawała w zażyłych stosunkach z tłumaczem ministerstwa marynarki i profesorem języków obcych Martinem. Przez jego ręce przedostawały się ważne dokumenty państwowe. Pracował on m. in. w biurze szyfrów.

Większość zatrzymanych w momencie ich aresztowania była przygotowana do ucieczki. Pisma donoszą, że szpiedzy często wyjeżdżali z Paryża, m. in. do Finlandji. Śledztwo naprowadziło władze na rozgałęzioną międzynarodową organizację szpiegowską, która zbierała materjały o życiu gospodarczem, armji i marynarce, zwracając specjalną uwagę na materjały, dotyczące obrony narodowej Francji.

Główni agenci tej organizacji, Rosjanie Raszewski i Mackiewicz zdołali uciec z Francji w lipcu r. b., powierzając kierownictwo szajki obywatelowi rumuńskiemu Berkowiczowi, który obecnie wpadł w rece policji francuskiej wraz z innymi uczestnikami bandy.

Wyrok na krwawych zbirów z pod Łowicza

Wczoraj w warszawskim Sądzie Apelacyjnym zapadł wyrok na krwawych bandytów z pod Łowicza, którzy dokonali 32 morderstw.

Sąd zatwierdził dwa wyroki śmierci na Czesława Raczkowskiego i Adama Bidzińskiego Uniewinnił natomiast ojca Raczkowskiego, skazanego na 10 lat za ukrywanie bandytów, oraz kochankę Raczkowskiego — Łotyszkę, Olgę Karolin, b. agentkę G. P. U.

Na innych członków szajki bandyckiej wyroki zostały zatwierdzone.

Śmierć kompana powieszonego bandyty

Donosiliśmy niedawno o straceniu na szubienicy w Starogardzie, kasiarza Wenckiego, który wespół z Izydorem *Muszyńskim* w czasie pościgu zabił ś. p. post. Franciszka *Mateslaka*.

Wencki z mocy wyroku sądu doraźnego został powieszony, zaś *Muszyński* ciężko ranny w pęcherz moczowy, nie mógł być sądzony do czasu wyzdrowienia. Nie doczekał się sądu. Zmarł on wczoraj w szpitalu w ogromnych męczarniach.

Miljonowy spadek

W Argentynie zmarł niejaki Franciszek Pokasiński rodem z Aleksandrowa Kujawskiego. Zmarły w młodości brał czynny udział w podziemnej pracy rewolucyjnej, a będąc zdemaskowany — uciekł do Brazylji, a potem osiadł w Argentynie. Tutaj dorobił się miljonowego majątku na handlu bydłem.

Wczoraj właśnie nadeszła żałobna, a zarazem radosna wiadomość. Pokasiński zmarł, zapisując cały swój majątek dla rodziny zamieszkałej w Aleksandrowie.

Wesoły Kącik

GWIAZDKA POD LATARNIĄ



Jaskrawo błyszczą okna, oświetlone świeczkami choinek. Ulice puste. Pod latarnią gazową stoją dwaj nędznie odziani chłopcy i liczą użebrane przez cały dzień grosze.

— 38 groszy — wzdycha młodszy. — Niema poco do domu wracać. Stary pewnie już urżnięty... Cegłami ciska...

Przez chwilę milczą zamyśleni.

— Wiesz co, Kazik? — ożywia się starszy z chłopców. — Urządzim sobie tu Wigilję. Pół bochenka chleba mam... Latarnia będzie za drzewko... świeci się ładnie, tylko ją trza przystroić... Już ja to zrobię, a ty szykuj kolację.

— Z czego?

Projektodawca wyciągnął chleb i ułamał kawałek.

— Z tego — dysponował — ugnieciesz kluski. Ten kawałek będzie ryba. Ten — ciasto.

— A gwiazdka też będzie?

— Będzie. Ale najpierw trza wszystko przygotować.

Młodszy chłopiec rozłożył w bramie gazetę i szykował kolację, a starszy przy pomocy sznurka dekorował latarnię pudełkami od papierosów. Gdy już wszystko było gotowe, starszy wziął mocno młodszego za kołnierz.

— Ściągaj marynarkę! — oświadczył ostro.

— Poco?! Na taki ziąb!

— Ściągaj, mówię!

Ściągnął z niego prawie przemocą, sam zdjął również i obydwie marynarki ułożył pod latarnią.

— Zimno Kazik, co? — zaśmiał się, trzepiąc się dla rozgrzewki rękami.

— Chciałbyś teraz jaką marynarkę dostać na gwiazdkę, co?... No to masz bracie! Zła gwiazdka? Co?

Ucałowali się serdecznie, włożyli marynarki i zasiedli do kolacji.

— Dobre kluski — mlaskał językiem Kazik, łykając kluski z chleba. — Tylko maku za mało.

— Ryba też źle przysmażona, ale zjeść można.

Nagle wyrósł przed nimi wracający ze służby policjant.

— Co wy tu robicie? — spytał zdziwiony, patrząc na latarnię i na chłopców.

— Choinkę urządziliśmy, panie władzo.

— Marsz ze mną!

Chłopcy rzucili się do ucieczki, ale policjant przytrzymał ich. Trzymając mocno za ręce, poprowadził za sobą. Weszli do jakiegoś mieszkania.

— Zośka! — krzyknął policjant: — Mamy dwóch gości do Wigilii.

A gdy późnym wieczorem najedzeni chłopcy, trzymając się pod rękę szli ulicą, młodszy westchnął:

— Wiesz, Feluś, śpiący jestem. Ale szkoda spać. Dziś było ładniej, jak we śnie.

Napoleon Sądek.

Łup 20.000 zł. — wyrok dwa lata

W procesie o ukradzenie krawcowi Wajnaplowi biżuterji wartości 20.000 zł. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał stolarza Icka Sucheckiego na 2 lata i pomocnika jego, Wolfa Gotla na rok więzienia.

Paserzy przed sądem

Wczoraj odbył się proces przeciw paserom, którzy nabyli polamaną monstrancję, skradzioną przez dwóch świetokradców w kościele N. M. P. na Nowem Mieście w Warszawie.

Sąd skazał Tokarskiego na 2 lata więzienia, Rubina Golda na półtora roku, i Szmula Golda na pół roku.

Gdzie i z kim spędzić święta

Jak święta Bożego Narodzenia przyjęto spędzać na łonie rodziny, tak Sylwestra — na zabawie. Aby Nowy Rok powitać radośnie! To pięknny zwyczaj. Ale prawdziwie wesoło jest tylko w towarzystwie. A co, jak go się nie ma? Wtedy postępuje się, jak dwie koleżanki, które taki nam list nadesłały:

„Kochany Redaktorku!

Wszyscy zwracają się do Ciebie, może jeszcze z większem zaufaniem, niż do swoich rodziców. Otóż i my żywimy tę nadzieję, że nam dopomożesz. Sprawa jest taka: Jesteśmy dwie koleżanki, mamy razem 46 lat, nie mamy natomiast żadnych znajomości. Wyda się to może dziwnem, że młode i nieszpetne dziewczęta mogą się na brak towarzystwa uskarżać, a jednak tak jest. Nie należymy do żadnego stowarzyszenia, żadnej organizacji, nawet nie wiemy gdzie się mieszcza. Nad chodzi Sylwester, chciałybyśmy wieczór ten wesoło spędzić w gronie miłych, wesołych ludzi. W jaki sposób to zrealizować? Może, Redaktorku, nam doradzisz? Wierzymy, że sprawi Ci to pewne trudności, ale myślimy, że pozostała nam tylko ostatnia deska ratunku — Rodzina Czytelnicza kochanego i jedynego pisma t. j. „Ostatnich Wiadomości".

Redaktorku, może się znajdą wśród niej tacy, którzy na ten dzień pozostaną samotni i którzyby tak samo chcieli jak i my spędzić wesoło i przywitać radośnie „Nowy Rok". Zaznaczamy, że zabawa miałaby pod łoże czysto kulturalne bez żadnych dwuznacznych aluzyj. Koszty ponosić będziemy wspólnie.

Zgóry dziękujemy Ci bardzo za wydrukowanie naszego listu — wdzięczne i stałe czytelniczki

„Dwie koleżanki ze Złotej"

W okowach „białej śmierci“

II

Sterowiec, natychmiast po wystartowaniu, obrał kierunek: biegun północny! Zrazu nie napotykano na żadne przeszkody, ale już po upływie godziny, balon wpadł w strętę silnych, huraganowych wiatrów.

W pewnej chwili zawiadomiono Nobilego, że sterowiec zbliża się do Kngsbay, gdzie znajduje się okręt włoski którego zadaniem było utrzymywanie kontaktu z ekspedycją polarną.

Postanowiono wylądować w Kingsbay aby tam zarządzić odpoczynek. O oznaczonej godzinie sterowiec „Italia“ majestatycznie opuścił się na ląd, a gdy tylko uczestnicy wyszli z kabin, otoczyła ich załoga okrętu, wznosząc entuzjastyczne okrzyki.

Po kilku dniach, ściślej 24-go maja, generał Nobile wydał rozkaz dalszego lotu, przyczem zapowiedział, że jeśli nie uda się wylądować na biegunie, poprzestanie na wyrzuceniu chorągwi włoskiej“.

Pogoda była przepiękna. Na nieboskłonie nie zauważono jednej, zdradzieckiej chmurki. Balon pędził stale naprzód, bez przeszkód, dumnie zbliżając się do upragnionego celu. Z okien kabin widziano już tylko niedoścignione gołym okiem tereny, pokryte śniegiem i lodem.

Niedalcki już biegun północny witał jakby uprzejmie tych, którzy chcieli przygwoździć flagę włoską. Słońce w dalszym ciągu wysyłało swe ostre promienie, błękit nieba był zdumiewający.

Nagle Szwed Malgren, spojrzawszy na przyrząd, krzyknął:

„Panowie, przekroczyliśmy 89-ty stopień“.

Z usta wszystkich wyrwał się okrzyk radości. Za chwilę będzie zdobyty biegun. Nobile wydał rozkaz zmniejszenia szybkości, celem umożliwienia uczonym dokonywania badań.

Minuty upływały w nerwowem oczekiwaniu. W pewnej chwili mechanik krzyknął:

„Lecimy nad biegunem północnym“.

Generał Nobile, blady ze wzruszenia, natychmiast dobył chorągiem włoską i krzyż i wśród entuzjastycznych okrzyków wyrzucił je z okna kabiny na ziemię, a właściwie na zlodowaciały teren!!

Po chwili do pracy przystąpili uczeni, którzy zaopatrzeni w aparaty dokonywali zdjęć! W ciągu kilku godzin balon krążył nad biegunem a praca uczonych nie ustawała.

Wreszcie po 8-miu godzinach Nobile wydał rozkaz powrotu!!

— Wracamy do ludzkich osiedli — krzyknął. — Ale wrócimy tu jeszcze.

Uczestnicy radośnie przyjęli wiadomość o powrocie. Mieli już dość pobytu na biegunie.

I znów motory głucho zawarczały i sterowiec obrał kierunek na południe, szybując wspaniale i majestatycznie. Obrano kierunek na wyspę Karola XII.

Lot trwał bezmała godzinę, gdy niespodziewanie do kabiny gen. Nobile wpadł inżynier Trojani i krzyknął:

„Generale, sterowiec nasz pokryty jest grubą warstwą lodu“.

Generał zbladł. W oczach jego odmalowała się rozpacz. Bezradnie spojrzał na inżyniera. Po chwili Nobile odzyskał równowagę, ale przez mózg przelatywały mu najczarniejsze myśli.

Ciężko stąpając, udał się do Szweda Malmagrena i zawiadomiwszy go o tragedji, prosił o... radę!

Zorjentowawszy się w sytuacji i stwierdziwszy, że ciężar powłoki, okrywającej sterowiec zwiększa się, Malmagren zbielałemi usty, wyszeptał:

„Uratować nas może tylko cud“!

„Italia“ która dotychczas leciała na wysokości 400 mtr. wskutek gwałtownego obciążenia zniżyła swój lot do 200 mtr. Wśród uczestników wieść o nieszczęściu wywołała silne wrażenie.

Niektórzy z nich, w jakiejś dzikiej rozpaczy, porwali siekiery i usiłowali odrąbać lód z nawierzchni. Była to beznadziejna walka.

Lód opasał żelaznym pierścieniem sterowiec i wolno ale nieubłaganie zmuszał do zniżania lotu. Nadomiar złego zerwał się wiatr, który dął z przeciwnej strony, uniemożliwiając i tak ciężki lot. Biegun północny mścił się...

Nobile zupełnie stracił nad sobą panowanie. Co chwila wydawał rozkazy, ale nikt go nie słyszał. Sterowiec leciał teraz zupełnie nisko, niemal dotykając gór lodowych.

I oto w pewnej chwili rozległ się ogłuszający huk. Jak się okazało jedna z gondoli, tą właśnie w której znajdował się Nobile i 8-miu uczestników, „zawadziła“ o górę lodową!

Gondola oderwała się od sterowca...

Balon, pozbawiony ciężaru, wzniósł się i poszybował, gnany wiatrem...

M. G.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

OKAZYJNIE ŚLUBNA SUKNIA.

W pracowni wrzała praca. Kilka balowych sukien na wykończeniu zajmowało pierwsze miejsce. Było jednak wiele roboty, a tu wciąż nowe przymiarki, przykrawania — święta za pasem! Zgrabne, pracowite paluszki migały przy robocie. Języczki też nie odpoczywały.

— Leosiu, o czem myślisz?

Zagadnięta — drobna przystojna blondynka o marzących oczach, zaczerwieniła się.

— Ho, ho, trudno zgadnąć! — odezwała się inna pracownica. — Myśli o swoim narzeczonym...

Prawda, myślała o Stachu. Wkrótce mieli się pobrać. Suknię ślubną już uszyła — ładna była suknia... Skopjowała ją z jednej, bardzo eleganckiej, którą parę miesięcy temu uszyła z koleżankami dla klientki, bogatej panny, mającej wyjść zamąż za jakiegoś arystokratę. Naturalnie takiego trenu nie zrobiła, mniej koronek, skromniej, materjał też był gorszy, ale niema co — suknia była bardzo, bardzo ładna... Dziś rano, przed pójściem do pracy przymierzyła ją i przejrzała się w lustrze. Suknia leżała, jak ulana. Zostawiła ją na łóżku, rozłożoną, jakby szykowała się już do kościoła. Za kilka dni... Kochany Stach... Właściwie nie miała już prawa do bieli, ale przecież Stach był już trochę, jak mąż — zresztą, czy to księdzu trzeba wszystko mówić? Stach, biała suknia, ołtarz...

— Ach, nareszcie koniec! No, moje panienki, lecimy do domu. Dowidzenia, do jutra!..

Ubrała się i wyszła z koleżankami na ulicę. Ktoś dotknął jej ramienia.

— Leosiu!..

— Stach! Jak sie masz? Odprowadzisz mnie kawałek? —

Narzeczony był zakłopotany. Leosia patrzała na niego z czułością. Niebylejaki smarkacz, był przecież dobrze płatnym zecerem w gazecie. No, ale i ona taka zawsze nie będzie, jak teraz! Już ją w firmie wyróżniają, właścicielka obiecała jej podwyżkę, a za parę miesięcy, gdy druga krojcza odejdzie, ona obejmie jej miejsce. To będzie prezent ślubny. Naturalnie chwilowo jest biedna, ale to minie.

— Widzisz, Leosiu, chciałbym, żebyś teraz przyszła do nas na chwilkę. Rodzice chcą się z tobą zobaczyć.

Zmarszczyła brwi. Wiedziała, że chcieli ożenić Stacha z bogatą piekarką z tego samego domu, że krzywo na nią patrzą. **Szybko się jednak rozjaśniła:**

— Kochasz mnie, Stachu?— i podniosła ku niemu twarz.

Rozejrzał się, czy nikt nie widzi i chłodno, pocałował ją w czoło.

— Widzisz, rodzice wciąż mi głowę zawracają. Bóg wie czego chcą. Zresztą, sama z niemi pogadasz.

Starzy siedzieli przy stole, czekali. Ojciec — gruby, wąsaty, spocony, myślący stale o groszu. Matka — wysoka, tęga, z przymrużonemi wiecznie oczyma i zasznurowanemi ustami, pełna marzeń o dobrych rodzinach, przyjęciach, dobrem wychowaniu...

Siedzieli tak w czwórkę parę minut. Coś tam raz po raz bąkano o pogodzie, drożyźnie, że jakiś sąsiad się wyprowadził... Leosia miała naprzeciwko siebie lustro — widziała w nim swoją nikłą figurkę, niknącą między trzema masywnemi ciałami (Stachowi też nie brakowało!).

Ojciec spojrzał znacząco na matkę i chrząknął. Matrona zaczęła mówić równym, spokojnym głosem, pełna lekceważenia dla „przybłędy“.

— Teraz takie czasy... Miłość mija — bieda zostaje... trzeba coś mieć... Ona sama żałuje, ale dla dobra syna... Zresztą Leosia sama rozumie... więc, wobec tego...

Spojrzała na nich: rodzice mieli miny dorobkiewiczów. Stach spuścił golwę i bębnił palcami po stole — przykro mu było.

— Stachu! Ty nic nie mówisz?

Kaszlnął parę razy.

— No, co zrobić?.,

...ślubna suknia, ołtarz, ksiądz.., Nic z tego! Jeszcze tam matka coś mówiła protekcjonalnie i niedwuznacznie, wstając od stołu, zbliżyła sie do drzwi.

Wyrzucają ja teraz — jakie to proste!..

Błąkała się po ulicach... Zaczepiano ją — nawet nie słyszała, mówiła głośno do siebie, śmiała się... Usuwano się przed nią, patrzano jak na warjatkę...

Wróciła do domu koło północy. Płakała. Modliła się. Przez chwilę patrzała na kurek od gazu, potem otworzyła okno i spojrzała w podwórze ze swego czwartaka...

A z rana, przed pracą, ponieważ była biedna, przylepiła na bramie kartkę: „Okazyjnie ślubna suknia do sprzedania. Nienoszona“.

W numerze poświątecznym dwudzieste czwarte opowiadanie p. t. „Lili i jej protektorzy“.

Ruch przedświąteczny

przyczyną bójki

(S. F.) P. Pinches Macherczyk ma sklep z obuwiem i rok rocznie przed świętami, spodziewając się znacznie zwiększonego ruchu przyjmuje na tydzień przed świąteczny dodatkowego subjekta do pomocy.

W bieżącym roku tym zaangażowanym na tydzień szczęśliwcem był p. Boruch Załkind.

— Dostaniesz pan 3 złote dziennie zapowiedział mu szef, i musisz pan pracować za trzech. U mnie przed świętami jest przepełnienie.

Ale minął dzień, dwa, trzy, p. Boruch chciał pracować za 3-ch, a tymczasem pracował za zero, bo klienteli wogóle nie było.

P. Macherczyk wyrywał sobie włosy z głowy i całą swoją złość i żal wylewał na czasowo przyjętego subjekta.

— Co się pan tu szwędasz, co? — wrzeszczał. — Już mnie pan kosztujesz 9 złotych, a nie sprzedałeś pan jeszcze ani jednej pary obuwia.

— To co szef ma pretensje do mnie? — bronił się subjekt. — Niech szef się gniewa na klientów!

— Jak ja się mogę na nich gniewać, kiedy oni, psiakrew, nie przychodzą?

— To gniewaj się pan na ścianę! Ale co pan chcesz ode mnie?

To powiedzenie dotknęło do żywego p. Macherczyka.

— Co?! Ja się mam gniewać na ścianę?... A na pana nie wolno? To za co ja panu płacę, psia krew! Nic pan nie robisz za te trzy złote i jeszcze pan pyskujesz, jak szef trochę krzyczy? Bierz pan swoje palto i paszoł won ze sklepu!

— Zapłać pan za te trzy dni, to pójdę! — zgodził się p. Boruch.

— Zapłacę po świętach! Dowidzenia!

— Dzieńdobry się z panem! Nie pójdę, póki nie dostanę gotówki.

— Panie Załkind! Jeżeli pan w tej chwili nie wyjdziesz to ja panu nawymyślam nie za trzy złote dziennie, tylko za 18.

— A ja panu zbije mordę za 36!

— Cię wyrzucę na zbity pysk za 72!

— Z ciebie zrobie kalekę za 144!

Wynikła awantura, w trakcie której, p. Boruch zbił szefa i szybe w jego sklepie.

Spisano protokół. P. Boruch **będzie miał sprawę.**

Pod sąd opinji rodziny Czytelniczej naszego pisma

Sama zawiniła

Wprost wierzyć się nie chce, a jednak to prawda, najprawdziwsza prawda...! Wpada nasz sprawozdawca filmowy do redakcji zziajany i mówi: „Słuchajcie, dzika sensacja!“ — „Co takiego? Kryzys się skończył?“ — „Jeszcze nie, ale pewnie lada chwila, bo zaczynam wierzyć w cuda“. Natężamy wszyscy słuch, ale on, znany materjalista, każde sobie dać po papierosie (w myśl zasady: „Cudze palicie, swoich nie macie — sami nie wiecie, co oszczędzacie“) i dopiero wtedy zaspakaja naszą ciekawość. Otóż był na próbnym pokazie filmu „Wyrok życia“, którego premjerę daje jutro kino „Atlantic“ i dowodzi, że treść tego filmu jest niemal identyczna z tragicznemi dziejami naszej obecnej „podsądnej“ — Stefci Z.

To tem lepiej, bo teraz cała nasza Rodzina Czytelnicza będzie mogła na własne oczy przyjrzeć się zupełnie podobnemu wypadkowi, jakoby również osnutemu na prawdziwem zdarzeniu. Będzie to przyjemne z pożytecznem, bo sądząc z podobieństwa film musi być niesłychanie interesujący, a przy sposobności ułatwi wypowiedzenie swego „sądu“ o naszej p. Steci Z.

I może po obejrzeniu tego filmu inne stanowisko zająłby taki p. J. Worski, który nam pisze:

„Epizod z życia p. Stefci Z. jest jeszcze jednym dowodem wielkiej naiwności i głupoty kobiet, które będąc nieraz niezgrabnemi i nieładnemi istotami cieszą się i obdarzają względami takiego mężczyznę, który im czułe słówka prawi i ich urodą się zachwyca... Panny dorodne nie są wyjątkiem... Dziwi mnie tylko, że p. Stefa Z., taka mądra i do 17 lat tak się bojąca mężczyzn, nagle nabiera dla nich ufności i... jest powolna mężczyźnie, którego widzi po raz pierwszy, a którego nawet nazwiska nie zna, ulegając tylko czułym szeptom... Klasyczny wypadek, charakteryzujący dzisiejsze panny... Byle z kim, aby przyjemnie.

P. Stefcia pisze, zapytując patetycznie: „Czy jest sprawiedliwe, aby sprawca mego nieszczęścia cieszył się nadal swobodą i t. d...“ „Paradoksalne pytanie, które może zadać tylko kobieta. Siłą zdobył Panią? Wtedy jest na niego prawo... Ale jeżeli Pani, jak sama daje do zrozumienia od słów „Tak mnie oczarował sobą...“ do „Nie wiedziałam nic a nic“..., dobrowolnie mu uległa i jeszcze dziś, opisując swe przeżycia emocjonuje się miłemi wspomnieniami, a jednocześnie dziwi się, że on jest na wolności i cieszy się szacunkiem, to muszę stwierdzić, że z Panią jest coś nie w porządku. Najpierw się Pani rozczula, a potem chciałaby Pani, aby on nie był na wolności. Stek niedorzeczności.

Moja rada? Przyznać się do utopienia dziecka i odcierpieć zasłużoną karę... Czy Pani dzi, że w Pani bajeczkę kto uwierzy? Ja — nie.

A Wy, piękne Panie, czytajcie tę wzruszającą historję i miejcie ją w pamięci ku przestrodze!..“

Czy cała nasza Rodzina Czytelnicza jest tego zdania? Dla dokładnej odpowiedzi wartoby obejrzeć w „Atlanticu“ ten „Wyrok życia“. Nasza redakcja wybiera się na jutrzejszą premjerę w całym komplecie, aby porównać go z dziejami naszej **p. Stefci Z. Do zobaczenia w kinie!**

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygranę. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusi. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadzki.

Stary Dereński postanowił ukarać Kotwicza za wszystkie przewinienia. Namówił Lusię, aby zgodziła się na ślub z nim. Gdy udawali się samochodem w podróż poślubną. Dereński zorganizował napad na samochód, uwięził Kotwicza i oddał pod sąd Jusiewiczów, Moreniów, Boneckiego i swój. Sąd ten skazał Kotwicza na śmierć. Kotwicz wyrok przyjął. Zapytał tylko, która godzina.

Profesor wyjął zegarek i rzekł:

— Dwadzieścia minut po jedenastej.

Kotwicz pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— O ósmej z rana mogę już być zpowrotem. Bardzobym prosił o udzielenie mi tych kilku godzin. Wzamian zato oddaję wam moje życie.

Piotr Moreń oświadczył:

— Godzę się pod warunkiem, że pan nie będzie usiłował zobaczyć się z... nią...

Rumieniec oburzenia zalał policzki Kotwicza, odparł wszakże:

— Nie będę...

— I musi pan ujawnić, gdzie jest jej córka...

— To zarazem moja córka. Owszem, ujawnię to.

— Słowo honoru?

Kotwicz uradował się, że wogóle jeszcze wierzą mu na słowo. Odpowiedział więc z mocą:

— Słowo honoru!

Profesor Bonecki roztkliwił się. W oczach błysnęły mu łzy. Padł na ławę.

Ryszard Jusiewicz podszedł do Kotwicza, przeciął nożem sznury, którymi był skrępowany.

— Jest pan wolny!

Kotwicz poprosił o papier i pióro, a gdy mu to dana, napisał:

„Ja, niżej podpisany, Kazimierz hrabia Kotwicz-Morecki, przyznaję, że podstępem i gwałtem shańbiłem pannę Lusię Jusiewiczównę.

Przyznaję również, że sprowokowałem pojedynek, w którym został zabity Franciszek Dereński, a uczyniłem to, żeby nie dopuścić do jego ślubu z Lusią Jusiewiczówną.

Przyznaję, że otrułem nabytą w Niemczech trucizną żonę moją Helenę i usiłowałem zabić dwukrotnym wystrzałem z rewolweru doktora Jerzego Romockiego, a to w celu pozbycia się świadka przestępstwa, o które jestem oskarżony".

Podpisał się, poczem przeczytał ten dokument zebranym na głos.

Po chwili zaś dodał:

— Macie mnie teraz w ręku. To chyba dostateczna rękojmia?

Wszyscy skinęli głową. Kotwicz oddał dokument profesorowi Boneckiemu, mówiąc:

— Uprzejmie proszę o zniszczenie tego dokumentu po moim powrocie. To moja ostatnia i jedyna prośba. Czy profesor ma tu swój wóz?

Bonecki milcząco skinął głową.

— Ale, ale... byłbym zapomniał — rzekł nagle Kotwicz.

Siadł jeszcze przy stole i napisał na kartce:

„Proszę wydać oddawcy niniejszego moją córkę Lucynę - Kazimierz".

Było to polecenie dla lokaja Bartłomieja, już czuwającego nad dzieckiem we Włoszech w świeżo nabytej prze Kotwicza willi.

Wstał. Przed wejściem do maszyny, użyczonej mu przez Boneckiego zapytał:

— A może kto z panów zechce mi towarzyszyć? Dla pewności?

Ryszard Jusiewicz odparł wzruszony do głębi:

— Hrabia dał słowo. Ufamy.

— Gazu do Kotwic! — zawołał hrabia...

— — — — — — — — — —

Trudno opisać stan umysłu Kazimierza podczas jazdy. Był okropnie przybity i zgnębiony.

Pobladły i skruszony ujrzał nagle piętrzący się niebosiężnie gmach wszystkich swoich zbrodni. Cała jego nikczemność ukazała się teraz w pełnem świetle.

Póki to wszystko wydawało mu się nieznane, łatwiej mu było stawić czoło wszelkim przeciwieństwom i drwić sobie ze wszystkich.

Zresztą, wtedy miał przed sobą zawsze obraz Lusi, jako cel ostateczny, usprawiedliwiający wszystkie środki.

Miłość często jest szaleństwem. Miłość Kotwicza była niem w najwyższym stopniu.

Wszystkie marzenia jego prysły odrazu.

Owa cudna Lusieńka, o której na samą myśl aż przeszywał go dreszcz rozkoszy, została mu gwałtownie wydarta.

Gdzie była teraz? Nie wiedział tego nawet i już nie mógł się dowiedzieć. Zapewne, pod opieką Dereńskiego, który nie wypuści jej z rąk do chwili wykonania „wyroku".

Tak, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Zresztą — dał słowo, że nie będzie usiłował jej ujrzeć.

Jego słowo honoru! Słowo mordercy, truciciela! Jakie to było głupie! A jednak rasa robiła swoje. Pomimo największych pokus nie odważyłby się na złamanie słowa honoru.

Miłość odeszła już na plan dalszy. Teraz myślał przedewszystkiem o uregulowaniu szeregu spraw najpilniejszych.

Jeżeli pragnął ujrzeć Lusię, to bynajmniej nie kierowany zamiarami zemsty. Nie odczuwał dla niej żadnej goryczy. Cała jego nienawiść była skierowana gdzieindziej.

Samochód mknął, jakby miał skrzydła. Ale hrabiemu wszystko jeszcze było za wolno. Bardzo, bardzo mu się śpieszyło.

To też wciąż i nieustannie kazał dodawać gazu...

Wreszcie stanęli przed Kotwicami.

Cała służba wyległa zdumiona. Kotwicz kazał wyprowadzić mały samochód i zapytał młodszego szofera:

— Ile czasu ci trzeba na jazdę do Wilna i zpowrotem?

— Trzy i pół godziny.

— Więc rozkazuję ci to zrobić w trzy godziny.

— Słucham jaśnie hrabiego.

— Czy hrabia Ignacy jest?

— Owszem u siebie. Właśnie z rana miałem go odwieźć do Wilna.

Kotwicz zmarszczył brew. Pomyślał sobie:

— Miał randkę z Sonią...

Wszedł do swego gabinetu i szybko skreślił swój testament. Zapisał wielkie sumy każdemu ze swej służby jednakowo z wyjątkiem tylko Bartłomieja, który otrzymał porcję potrójną. Swej córce — bardzo wysoką rentę. Bardzo dużo pieniędzy polecił rozdać towarzystwom dobroczynności. Wykonawcą swej ostatniej woli zamianował profesora Boneckiego.

Schował ten testament do kieszeni, poczem poszukał jeszcze czegoś w biurku.

Po chwili znalazł to, czego szukał.

Był to kawał grubego sznura. Przewiązał go na pętlę i schował w kieszeni spodni.

Poszedł do pokojów gościnnych, gdzie zazwyczaj zamieszkiwał Ignacy.

Zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Wiedział wszakże, że Ignacy tam jest z pewnością, zapukał więc ponownie.

Wystraszony głos odezwał się:

— Kto tam?

— Nic się nie bój. To ja.

Słowa te wywarły na Ignacym piorunujące wrażenie.

Zerwał się gwałtownie z krzesła, na którem siedział.

Cóż to się stać mogło? Czyżby Kazimierz nie wpadł w zasadzkę, jaką nań zasstawiono?

Ignacy był bowiem powiadomiony o wszystkiem, co się stać miało. Wiedział doskonale, że podróż poślubna miała być dla Kazimierza zarazem przedśmiertną.

Jeżeli czuwał dotychczas, nie kładąc się spać, to dlatego jedynie, że oczekiwał z minuty na minutę wieści o śmierci Kazimierza, która natychmiast uczyniłaby go panem tych rozległych włości.

Gdy Sonia chytrze i podstępnie ułatwiała Kazimierzowi zrozumienie, że zdrajcą jest Ignacy, myślała, że Kazimierz ograniczy się do tego, iż zapisze majątek komu innemu, aby wydziedziczyć Ignacego.

Jednej rzeczy natomiast nie przewidziała — że Dereński i reszta pozwoli jeszcze Kazimierzowi wrócić do Kotwic, słowem, że wypuszczą go z rąk.

Tymczasem Dereński z towarzyszami tak wierzył w szlacheckie słowo honoru Kazimierza, mimo wszystko — że puścili go wolno.

Choć Ignacy się odezwał, ale lęk tak przykuł go do miejsca, że nie miał siły nawet kroku uczynić.

— Otwórzże prędzej — nalegał tymczasem Kazimierz. — Mam zaledwie dwie minuty czasu. Chcę z tobą zamienić tylko parę słów.

Ignacy zdołał wreszcie zwlec się i otworzył drzwi.

Gdy Kazimierz wszedł, padł zpowrotem na fotel. Nie mógł się utrzymać na nogach.

Z całym spokojem Kazimierz oznajmił mu:

— Jestem zgubiony!

— Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć? — udawał zdumiony Ignacy.

— Nic takiego, czegoś nie wiedział. Tak mi się przynajmniej zdaje...

— Mówże wyraźnie, o co chodzi, bo doprawdy nic nie rozumiem...

— Czyżbyś odrazu stał się taki tępy? Wpadłem w zasadzkę. Trudno. Stało się i bodajże należało mi się to. Popełniłem wiele świństw i bynajmniej nie zamierzam się usprawiedliwiać. Głupia żądza wpędza mnie do grobu. Zresztą, do tego wszystkiego nie doszłoby, gdybym nie został podle zdradzony...

Ignacemu zęby szczękały, jak na siarczystym mrozie.

Wybełkotał:

— Zdradzony?

— Tak. Przez pewnego nikczemnika.

— Skąd wiesz?

— Mam na to dowody niezbite. Poza tem nie jestem takim durniem, za jakiego mnie mają niektórzy. Pomyślałem sobie krótką chwilę i odrazu się domyśliłem: zdradzić mógł mnie tylko taki, który miałby z tego jakąś korzyść. Jasna rzecz, że jeżeli ja umieram, ktoś po mnie dziedziczy... Moje dobra przechodzą na kogo innego...

Ignacy mimowoli sięgnął po rewolwer.

Kotwicz spojrzał na niego z pogardą i rzekł:

— Spróbuj!... Pal!... Nie uczynisz tego. Taki zbrodniarz jak ja, musi być jednak bardzo śmiały i odważny. Taki zdrajca, jak ty, zawsze jest tchórzem!...

D. c. n.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Odetchnęłam dopiero z ulgą, kiedy Czajkowska mi powiedziała, że Jerzy jeszcze nie wrócił i nie zaglądał do sklepu. Zabrałam Lusinka i wróciłam do domu.

Nie mogłam się jednak uspokoić, nie mogłam!...

Czy ja się nigdy nie uwolnię od tego łajdaka, od jego gróźb? Czy mam zginąć marnie z jego powodu? Och, czuję, że chyba popełnię znów zbrodnię i zgniję przez niego w więzieniu!...

Jerzy wrócił późno wieczorem. Dostał trochę roboty. Ma coś przetłumaczyć na francuski i na angielski. Zapłacą mu kilkanaście złotych.

Bardzo się cieszy. Wreszcie zarobi parę groszy! A ja musiałam udawać, że cieszę się razem z nim. Naprawdę serce mi się ściskało z bólu i ze strachu.

Co mi szykuje znów ten zbrodniarz? Co mnie znów czeka z jego ręki?

Palą mnie pieniądze, które dostałam. Drżę, by nie zostawić gdzie torebki. Chodzę jak błędna...

9 września.

Może Pan Bóg zlituje się nade mną!...

Jakoś tak zgrabnie udało mi się wybiec zaraz następnego dnia na pocztę i wysłać pieniądze.

Jerzy siedział długo wieczorem i przetłumaczył odrazu wszystkie te listy i rano poszedł odnieść. Skorzystałam z tego i wysłałam pieniądze, jak przedtem.

Wieczorem nigdzie z domu nie wychodziłam. O, ten łotr na pewno czekał! Niech czeka, niech zdycha z czekania! Niech się dzieje, co chce!

Cóż on takiego może zrobić? Przecież Jerzy mu nie uwierzy!

Może naprzykład napisać list, że zdradzam Jerzego, że chodzę do kochanka?! Niech sobie pisze! Nie, Jerzy wie zbyt dobrze, jak ja go kocham, by uwierzył temu!

Wolałabym naprawdę wyjechać z Warszawy. Ale co tu mówić o wyjeździe? Skąd wziąć na wyjazd pieniędzy? W dodatku jak ruszyć z łóżka ojca?

Nic mu nie lepiej i nie będzie lepiej. Doktór, kiedy był ostatni raz, rozłożył ręce:

— Ja jestem bezsilny — powiedział, — ale może organizm jakoś da sobie z tem radę.

Chyba niema na to rady. Ojciec leży jak kłoda. Nic nie mówi, a jak się odezwie, to lepiej nie słuchać!

Lepsza już chyba śmierć, niż taka choroba! Widać, że cierpi, że go wszystko boli. Najczęściej trzyma się za głowę. Widocznie ma jakieś dokuczliwe bóle głowy, ale nic od niego nie można się dowiedzieć.

Dobrze przynajmniej, że jest znów trochę pieniędzy.

Przyszły zaraz następnego dnia. I znów było zdziwienie, nawet jeszcze większe.

Matka jest przekonana, że to jakiś jej dawny znajomy.

Siedziała ze mną w kuchni i powiedziała:

— Kochał się we mnie... Bardzo bogaty. Staś Zwojski. Piękny mężczyzna. Pisałam do niego list, nie mówiąc nic do was, bo może Jerzy gniewałby się. On go bardzo nie lubił. To tak bywa, że synowie nie lubią tych mężczyzn, którzy lubią ich matki... Piękny mężczyzna!...

Tak jakoś to matka dziwnie mówiła, jakby była kiedyś w nim zakochana. Może tak naprawdę było?

Co się to dziwić? Mąż jej siedział całemi miesiącami zagranicą, a ona była sama w Warszawie. Czy tak nie robią kobiety?... Jabym coprawda tak nie mogła...

A chodzę do Wacława?...

Przecież nie zdradzam Jerzego i nie zdradziłabym go nigdy!

Mój drogi, kochany Jerzy!...

Kiedy o nim myślę, robi mi się koło serca tak ciepło, tak słodko!... O, gdybym mogła, oddałabym życie za niego!

Obiecali mu dać jeszcze jakieś tłumaczenia i teraz jest w dobrym humorze. Aż i mnie jest lżej na sercu!

Siedzimy zresztą po całych dniach w domu i jest nam dobrze.

Gdyby Jerzy zarabiał i nie potrzebowałabym chodzić do Wacława, byłabym najszczęśliwsza na świecie!

Jakoś nawet zapomniałam o Józiu. Może wreszcie znalazł sobie inną ofiarę i da mi spokój? Mogło mu się chyba znudzić czekanie na moją odpowiedź!

Niech sobie zresztą czeka! Nie odczeka się!

Pierwszego dnia byłam taka zrozpaczona tem, że mnie widział wychodzącą od Wacława, że myślałam nawet pójść na spotkanie z łotrem. Ale zamordowałabym go z pewnością!

Dobrze, że się uspokoiłam. Cóżby przyszło mi z tej zbrodni? Wpakowaliby mnie do więzienia i wtedy już dla mnie życie skończone!...

Teraz mam inne większe zmartwienie. Lusinek jest ochrzczony z wody, ale czas już najwyższy ochrzcić go w kościele. Rozmawiałam o tem z Jerzym. Chciałabym to zrobić najbliższej niedzieli.

10 września.

Ach, jak te pieniądze idą! Jak woda! Dziś zaledwie 10-ego, a myśmy już wydali dwieście złotych. Trzeba było zapłacić trochę zaległego komornego, Jerzemu kupić ubranie za 60 złotych, bo poprostu nie miałby w czem się pokazać, gdyby mu wreszcie odpowiedzieli na jakie podanie, że może przyjść do pracy. Kilka złotych wziął lekarz, bo ojcu wczoraj bardzo się pogorszyło. Kilka złotych poszło przy chrzcinach Lusinka, bo ubranko kupiła mu matka chrzestna, Czajkowska. I na czem tu oszczędzać? Jak?

Robię wszystko jak mogę najoszczędniej, a pieniądze płyną i płyną!...

Jeśli Jerzy i w tym miesiącu nie dostanie jakiej pracy?...

Trzeba będzie znów iść do Wacława!...

Aż mnie dreszcz przeszedł. On da, wiem o tem, jak obiecał, każdego pierwszego. jest dobry, ale czuję, że to moje chodzenie do Wacława skończy się czemś niemiłem.

Jak to on na mnie patrzył, kiedy byłam ostatnim razem u niego... Znam to jego spojrzenie!... Tak mnie zapraszał! Rozumiem się na tych zaprosinach.

Nie chcę teraz myśleć o tem.

Jest mi teraz dobrze, a potem zobaczymy. Co będę się martwiła zawczasu, a może właśnie Jerzy dostanie pracę? Może, tam, gdzie tłumaczy te listy, dadzą mu stałe zajęcie? Daj Boże!...

Byliśmy dziś z Jerzym w kinie! Jak to przyjemnie posiedzieć tak bliziutko koło swego kochanego! Naokoło tyle ludzi, a my jesteśmy we dwoje i nikt nas nie obchodzi. Dawali bardzo piękny obraz. Jakie tam były pokoje! A wszystko aż się błyszczało od bogactwa. Kobiety chodzą ciągle ubrane jak na bal, panowie też. Jerzemu jednak nie podobał się ten obraz. Wyszedł trochę smutny, trochę zły. Może mu te bogactwa przypomniały, że dawniej on też był taki bogaty...

Ale w domu przytuliłam się do niego, ucałowałam go mocno, mocno i rozchmurzył się.

Dziś wogóle zachowaliśmy się jak warjaci. Kupiliśmy nawet na kolację cztery ciastka na rogu! Jerzy się zaśmiewał, że jesteśmy tacy rozrzutni, ale to moja wina. Tak chciało mi się zjeść ciastko!

Jerzy się położył już, ja się wykąpałam w kuchni, suszę sobie włosy i piszę...

Dobrze mi, bardzo dobrze z moim kochanym Jerzykiem... A tego.. Józia już wcale nie widziałam. Przestał widocznie wyczekiwać na mnie na ulicy, kiedy zobaczył że na krok nie wychodzę bez Jerzego. Nic sobie nie robię z tego, tego... chciałabym znaleźć najgorszy wyraz, ale niech go tam! Byle zostawił mnie w spokoju!...

D. c. n.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Hanka z Łodzi

nie mając, jak pisze, przed kim się użalić, tak nam zwierza się ze swych trosk:

„Mam lat 19, jestem podobno przystojną szatynką. Zakochał się we mnie chłopiec imieniem Heniek. Ja śmiałam się z tego i nie chciałam wcale widywać się z nim, choć chodził za mną, jak cień. Wkońcu zagroził, że jeżeli nie zechce spotykać się z nim, nie pozwoli mi przyjaźnić się z innymi. Tak też się stało. Ilekroć rozmawiałam z innym chłopcem, robił mi taki wstyd na ulicy, że poprostu nie mogłam się nigdzie pokazać.

Nie mając innej rady, zaczęłam spotykać się z nim. Zasypywał mnie kwiatami i podarkami. Kupował, co tylko chciałam. W lecie przyjechał do mnie na wieś. Ucieszyłam się nawet i robiliśmy razem piękne wycieczki. Szepcząc mi czułe słówka, namawiał mnie usilnie, abym mu uległa. Początkowo nie chciałam nawet o tem słyszeć, ale potem tak mnie omotał swemi sidłami, że już nie mogłam się z nich wydostać. Po tem wszystkiem był dla mnie jeszcze lepszy, wprost na rękach mnie nosił, spełniając każdą najdrobniejszą moją zachciankę.

Kochałam go już i... poczułam, że będę matką.

Gdy o tem powiedziałam Heńkowi, nie przyjął tego tak, jak się spodziewałam, lecz rzekł, że gdy tylko dostanie pensję, zniszczy się to i nikt nigdy o niczem nie będzie wiedział. Nie chciałam za nic zgodzić się na to. W tej samej chwili prysł czar, rozwiało się złudne szczęście. Unikał mnie teraz, a nawet był tak okrutny, że wyrażał wątpliwości, czy to jego dziecko.

Prosiłam listownie, aby się ulitował, jeżeli nie nade mną, to choć nad dzieckiem. Pozostał głuchy na me błagania. Wkońcu zbiedzona i znękana przyznałam się do wszystkiego matce.

Od owej chwili dom stał mi się piekłem. Napisałam jeszcze jeden list do tego nędznika. Odpowiedział, że wróci do mnie pod warunkiem, że poddam się operacji. Oparłam się temu kategorycznie i postanowiłam choćby krwawym potem w najcięższej pracy zdobyć utrzymanie dla siebie i dziecka. Niestety, Heniek znalazł nieoczekiwaną sojuszniczkę w osobie... mojej matki, która oświadczyła, że jeżeli zamierzam dopuścić do porodu, to żebym natychmiast wynosiła się z domu, bo nie pozwoli, aby jej córka shańbiła całą rodzinę.

Sterana cierpieniami, osaczona, gnębiona ze wszystkich stron — z rozpaczą w sercu — zgodziłam się. Wydarli mi ostatnią radość mego życia. Tak już kochałam tę moją jeszcze nienarodzoną dziecinkę... A ile jeszcze teraz wciąż muszę znosić! Jestem obrzucana najgorszemi wyrazami, jak uliczna dziewka. Gdybym miała moje dzieciątko, żyłabym tylko dla niego, bez szemrania znosząc najgorsze.

Ale i teraz jeszcze nie kres moich cierpień. Heniek nie zadowolił się tem, że mnie porzucił, jeszcze mi szkodzi. Ilekroć mnie ujrzy, że rozmawiam z jakim chłopcem, natychmiast oczernia mnie przed nim.

Jeden z moich znajomych Jurek, który wrócił dopiero z wojska, o niczem jeszcze nie wiedział, nie chciał więc Heńkowi wierzyć. Zapytał mnie, czy to prawda. Odpowiedziałam wymijająco, że to go nie powinno obchodzić. Nie zraził się tem, bywał u mnie nadal. Pewnego dnia oświadczył, że mnie kocha i o ile będzie pewien mej wzajemności, zapomni o całej mej przeszłości i ożeni się ze mną. Perswadowałam mu, jak mogłam, żeby tego nie czynił, bo może jeszcze dostać czysta dziewczynkę bez najmniejszej zmazy, ale on się uparł przy swojem.

Ale mnie już teraz trudno mu uwierzyć. Może on też chce mnie tylko wykorzystać i odejść? Zwłaszcza, że ostatnio bywa już coraz rzadziej. Gdy mówię mu o moich wątpliwościach, zapewnia mnie, że nie mam się czego bać, bo on tylko mnie jedną kocha, a gdy weźmie mnie w ramiona i zacznie całować, to doprawdy zapominam o wszystkiem i o nic już nie mam do niego żalu. Czuję, że go kocham i drżę na myśl, o tem, że mogę go również utracić, zwłaszcza, że nie był u mnie już od szeregu dni.

Możliwe, że Heniek mu znów coś na mnie nagadał, bo powiedział kiedyś, że gdy zechce, to Jurek natychmiast mnie rzuci. A może Jurek poznał inną i pokochał, dlatego więc do mnie nie przychodzi?

Zaklinam cię, Redaktorze, daj mi odpowiedź, co mam robić, bo czuję, że bez Jurka żyć nie mogę. Błagam o zbawienną radę, a przyrzekam, że usłucham jej i wypełnię należycie. Czy Jurek ma poważne zamiary, czy kpi sobie ze mnie? Czy Heniek kochał mnie prawdziwie? I dlaczego jeszcze teraz wtrąca się do mojego życia? Kochany Redaktorze, wsącz trochę pociechy w me skołatane serce. Twoja odpowiedź będzie jasnym promykiem szczęścia w szarzyźnie mego nieszczęsnego życia“.

Niełatwo mi dać odpowiedź na te wszystkie pytania. Czy Heniek kochał prawdziwie? Zdaje mi się, że raczej tak, ale miłość przemija zawsze. Trwa tylko, gdy przetwarza się w łączność duchową w postaci zżycia się długoletniego, przywiązania, przyjaźni.

Czy kocha Jur? Także nie mam powodu do wątpliwości. Bo że z parę dni nie przychodzi, to nic dziwnego. Może nie ma czasu. Wartoby rozmówić się z nim poważnie. Ale gdyby nawet się okazało, że nie kocha, nie należy się tem przejmować.

Widzi Pani, że gdy zabrakło Heńka, znalazł się Jur. Zniknie Jur, będzie jeszcze wielu innych. Wynika z tego, że posiada Pani pewne cechy, które sprawiają, iż chłopcy kochają się w Pani. Niechaj to będzie dla Pani pociechą. Ma Pani przecież dopiero 19 lat. Całe życie stoi przed Panią otworem. A że Heniek Pani teraz szkodzi, to tylko przez złość, że jakoś Pani się pocieszyła po jego stracie.

Wierzę głęboko w to, że i dla Pani jeszcze zajaśnieje zorza szczęścia, całkowicie zasłużona po tylu niezawinionych cierpieniach.

ZE ŚWIATA PRACY

Krzyżowa droga bezrobotnego

w poszukiwaniu pracy

Mimo wielkich usiłowań i poczynań czynników, do tego powołanych, bezrobocie szerzy się bezprzykładnie.

Pracujący i syty niełatwo może sobie zdać sprawę ze strasznej gehenny człowieka, który niema gdzie spać ,co jeść, nie wie, czy i co będzie jadł jutro i pojutrze i gdzie w najbliższych dniach złoży swoją skołataną straszliwemi troskami głowę.

Jeśli idzie o los pracowników umysłowych, czyli t. zw. bezrobotnej inteligencji to jest on jeszcze gorszy niż pracowników fizycznych.

Pracownicy fizyczni znaleźć mogą bodaj dorywcze jakieś zajęcie, bądź w zastępstwie czyjem, bądź też przy robotach sezonowych — w lecie meljoracyjnych, gruntowych, drogach czy innych, a w zimie bodaj przy uprzątaniu śniegu z ulic.

Rzecz prosta, są to zarobki tragiczne w swej znikomości np. dla wykwalifikowanych robotników, dają jednak możność jakiego takiego przeżycia najgorszego okresu.

Tych dorywczych zarobków nie może uzyskać bezrobotny inteligent. Wymęczony w dusznych lokalach biurowych, z płucami zatrutemi pyłem z papieru i kurzu, nie ma on dość sił, aby podołać pracy fizycznej. choć nieraz przyjąłby ją z radością jako jedyne wybawienie od głodu i chłodu. Brak mu jednak sił.

Nieraz w latach ubiegłych spotykało się dużo młodych ludzi w studenckich czapkach, którzy uprzątali śnieg, to jednak były to nieliczne wyjątki, możliwe tylko dla tych, którym młodość i stosunkowo nieznaczne zużycie organizmu zezwalało na tego rodzaju pracę, mogącą okazać się śmiertelną dla osoby starszej i wyniszczonej.

W tym stanie rzeczy pozostaje tylko poszukiwanie posady.

Beznadziejne, obłędne, pozbawione zresztą wszelkich szans powodzenia poszukiwania pracy!

Tymczasem pracy niema! Gdziekolwiek skieruje swe kroki bezrobotny inteligent, wszędzie już na drzwiach widnieje tablica: „Wolnych posad niema“. A jeśli niema nawet tabliczki te same słowa wypowiedzą usta woźnego, czy pierwszego z brzegu urzędnika z wysokości swego urzędu.

A czasem... czasem zdaje się że szczęście jest już blisko...

Zamiast notorycznego zaprzeczenia, usta kierownika mówią:

— Niech pan złoży podanie...

Zapożycza się na znaczki stemplowe, składa podanie i... czeka.

Dziś, jutro, pojutrze, za tydzień przyjdzie odpowiedź...

A jeśli przyjdzie, to... odmowna...

Pozostanie znowu tylko czekanie... Może... na śmierć!

Helena Janina Ossowska

NA FRONCIE PRACY

REDUKCJE W ŁODZI

W Łodzi, w przemyśle włókienniczym z powodu zakończenia sezonu zimowego nastąpiły znaczne redukcje robotników. W tej sprawie bawił w Łodzi Główny Inspektor Pracy, przeprowadzając konferencję z przemysłowcami celem wstrzymania redukcji robotników, a zredukowania czasu pracy. Przemysłowcy zobowiązali się o ile możności redukować czas pracy.

STRAJK W ŻYWCU

W Żywcu w fabryce papieru „Solali“ zakończył się strajk zobowiązaniem dyrekcji przedłużenia obecnie umowy do dnia 1 kwietnia 1934 r.

ROBOTNICY UZYSKALI PODWYŻKĘ

W Sosnowcu zakończył się zatarg na kopalni „Lipno“. Górnicy zażądali podwyższenia płac. Po konferencjach odbytych w Inspektoracie Pracy, strony doszły do porozumienia. Zarząd kopalni zobowiązał się podwyższyć płace wszystkim robotnikom od 15 do 20 procent.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W BIELSKU

W odlewniach żelaza w Bielsku zakończył się strajk podpisaniem nowej umowy zbiorowej.

KARY ZA OBNIŻANIE PŁAC

Sąd starościński w Łodzi skazał na wniosek Inspektora Pracy współwłaścicieli firmy Rossalski i Ska, Fogla i Dreslera każdego na 2 miesiące bezwzględnego aresztu za samowolne obniżanie zarobków robotniczych.

Starostwo grodzkie Warszawa-Północ skazało zarządzającego fabryką obuwia „Słoń“ na 300 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu za złośliwe wstrzymywanie zapłaty jednemu pracownikowi.

Starostwo Grodzkie Śródmieście-Warszawa skazało właściciela firmy „Foto-Italja“, S. Janisza na 80 zł. grzywny z zamianą na 8 dni aresztu za bezprawne zatrzymanie części wynagrodzenia jednemu z pracowników.

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpoznawał liczne odwołania przemysłowców, skazanych przez sąd starościński na kary za wstrzymanie wypłat zarobków robotniczych. W większości wypadków Sąd Okręgowy orzeczenia zatwierdził.

STRAJK W SOKOŁOWIE

W Sokołowie Podlaskim w młynie Szafrana został zlikwidowany po 3-ch tygodniach strajk robotników. Zawarto umowę, której mocą płace pozostały nienaruszone. Właściciel zobowiązał się w razie braku pracy zatrudniać robotników 3 dni w tygodniu.

Rada Główna Zw. Zaw. Małorolnych wyjaśnia

W związku z artykułem p. t. „Z za kulis działalności Zw. Zaw. Małorolnych“ Rada Główna tego Związku nadesłała nam pismo, w którem stwierdza, że:

1) **Zw. Zaw. Małorolnych** nie jest organizacją konkurencyjną dla **Zw** Zaw. Robotn. Rolnych;

2) Obie organizacje działają **harmonijnie**;

3) Działalność związku jest kontrolowana przez władze nadzorcze;

4) Usunięto dwóch funkcjonarjuszów Związku za nadużycia na szkodę członków i sprawy przeciw nim skierowano do prokuratora.

Stwierdzone powyższe z całą lojalnością, która jest naszą naczelną zasadą, podajemy do wiadomości. Przy okazji procesów sądowych, które zapowiada Rada Główna Zw. Zaw. Małorolnych, powrócimy do sprawy.

Wolna trybuna

Nie chcę wracać do więzienia!

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik „Ostat. Wiadomości“, zwróciłem uwagę, że żadne z pism nie nawiązuje tak bliskiego kontaktu z czytelnikiem, jak to czyni Redakcja Jego poczytnego pisma. Kierunek pisma, bodaj apolityczny, nastawiony bardziej na aktualne zagadnienia gospodarczo-kryzysowe, broniący interesów klasy pracującej, sprawia, że „Ostatnie Wiadomości“ stały się dla sfery inteligencji pracującej i robotników nieodzownym codziennym pokarmem duchowym.

Oceniając wielkie zasługi Szanownego Pana Redaktora, położone dla ulżenia niedoli najnieszczęśliwszych — ośmielam się mieć nadzieję, że prośba, jaką wyłuszcze poniżej, nie znajdzie miejsca w „redakcyjnym koszu“, że prośba ta zostanie wysłuchana, rozpatrzona, i o ile możności uwzględniona.

Pragnąłbym uczynić z Sz. Pana Redaktora swojego spowiednika, jednak wzgląd na Jego drogi czas, nie pozwala mi szczegółowo opisać swojego życia, przeżyć swoich.

A więc w skróceniu podaję, że 4 lata pracowałem w charakterze pomocnika kontrolera w jednym z najpoważniejszych banków w Warszawie. W 1926 roku zostałem zredukowany. W następnym roku udało mi się otrzymać posadę urzędnika państwowego. Pracowałem. Stopień służbowy niski, pensja niewystarczająca, zadłużenie powstałe, z tytułu kilkumiesięcznego pozostawania bez pracy, wielkie; przegrana sprawa mieszkaniowa, a następnie eksmisja — wszystko razem wzięte, fatalnie się odbiło na mojej psychice. W 1931 roku załamałem się duchowo. Zabrakło mi sił do walki z przeciwnościami losu. Popełniłem kryminalne przestępstwo. Rocznem więzieniem odpokutowałem za swój czyn. Opuściłem mury więzienne w 1932 r. W domu (właściwie już go nie miałem) skrajna nędza. Żona i dzieci głodne. Brak pracy i środków utrzymania. Popadłem znowu w kolizję z prawem. W ubiegłym miesiącu ponownie opuściłem więzienie. Znowu troska o byt i daremne poszukiwania pracy. Zostałem jakby wykreślony z listy żywych członków społeczeństwa. Jak trędowaty zostałem wyrzucony poza nawias społeczności. Nie mam żadnego oparcia. Zamiast ja matce dopomagać — ona jedna ratuje mnie i rodzinę od głodowej śmierci.

Za wszelką cenę muszę zdobyć pracę. Nie chcę wracać do więzienia. Dwa lata pobytu w tym „uniwersytecie życia“ wystarczyły mi w zupełności, aby umieć cenić „wolność“.

Pragnę powrócić do uczciwej pracy i stać się ponownie pożyteczną jednostką społeczeństwa. Więzienie mnie nie zdeprawowało. Naodwrót — wyniosłem z niego bogate doświadczenie życiowe. Jak tonącemu, potrzebna mi jest teraz bratnia dłoń, którąby mnie w porę wyratowała.

O łaskawe pośrednictwo w uzyskaniu pracy, proszę Sz. Pana Redaktora.

Mam lat 38, ukończyłem gimnazjum realne w Warszawie (zabór rosyjski) i kursa handlowe i języków obcych. Władam językami: rosyjskim jak rodzimym, francuskim i niemieckim słabiej. Znam buchalter piszę na maszynie. Posiadam 20-letnią praktykę biurową.

Czy mogę mieć nadzieję na lepsze jutro?

Oczekuję łaskawej odpowiedzi. Ufny, że los swój powierzam w pewne ręce, kreślę się

z poważaniem

B. G.

Odpowiedź Redakcji

Pańska prośba została przez nas wysłuchana, teraz dochodzi do głosu nasza rodzina Czytelnicza, w której ręce składamy los Pana, wierząc w Jej wielkie serce i wrażliwość na niedolę bliźniego.

Elementarz prawa pracowniczego

Wypowiedzenie w czasie choroby pracownika

Z uwagi na trafiające się dość często wypadki jednostronnego rozwiązywania przez pracodawcę stosunku służbowego w okresie choćby krótkotrwałej choroby pracownika bez ustawowo przewidzianego odszkodowania, zachodzi potrzeba wyjaśnienia obowiązujących norm prawnych, celem umożliwienia pracownikowi należytej obrony sądowej.

Art. 29 rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dn. 16 marca 1928 roku, o umowie o pracę pracowników umysłowych, zawiera zasadniczo postanowienie, iż wypowiedzenie przez pracodawcę umowy o pracę nie może nastąpić podczas choroby pracownika, o ile choroba nie trwa dłużej, niż trzy miesiące. Postanowienie to jest normą prawa publicznego i nie ulega przez umowę stron ograniczeniu na niekorzyść pracownika; natomiast okres trzymiesięczny może być przez umowę przedłużony.

Prawo do niezwłocznego rozwiązania umowy bez wypowiedzenia zyskuje pracodawca dopiero w razie niestawienia się pracownika do pracy wskutek choroby w ciągu więcej, niż trzech miesięcy, przyczem rozumieć należy, że okres trzech miesięcy trwał bez przerwy. Krótszy natomiast odstęp czasu nie może stanowić ważnej przyczyny rozwiązania umowy z winy pracownika.

Zasadę trzymiesięcznego wypowiedzenia umów, zawartych na czas nieograniczony, wprowadził ustawodawca jako regułę zasadniczą i ogólną, wszelkie natomiast odchylenia od powyższej normy ogólnej stanowić muszą jedynie wyjątki i nie mogą wskutek tego ulegać rozszerzającej wykładni na niekorzyść pracownika.

Należy mieć również na uwadze i przepis artykułu 30 cytowanego rozporządzenia, mocą którego pracownik winien posiadać najmniej trzy dni robocze miesięcznie wolnego czasu na wyszukanie sobie innej pracy w okresie wypowiedzenia, z czego w czasie choroby korzystaćby nie mógł.

Rozporządzenie z dnia 16 marca 1928 roku o umowie o pracę robotników zastąpiło powyższy okres trzymiesięczny okresem czterotygodniowym, z zachowaniem jednak zasady ciągłości choroby bez względu na jej przyczyny i charakter.

Biorąc więc pod uwagę treść cytowanych przepisów prawnych, dojść należy do wniosku, iż wypowiedzenie przez pracodawcę umowy o pracę w czasie choroby pracownika, nie przekraczającej trzech miesięcy (lub czterech tygodni dla pracowników fizycznych) uznać należy za nieważne, nie pociągające za sobą skutków prawnych. Wypowiedzenie takie nie zwalnia zatem pracodawcy od obowiązku ustawowowych świadczeń na rzecz pracownika. Pogląd odmienny nie znajduje żadnego oparcia w obowiązujących normach prawnych i byłby w wysokim stopniu dla świata pracowniczego krzywdzący.

Poradnik pracowniczy

Państwowy pracownik kontraktowy pyta: Czy podlega obowiązkowi ubezpieczenia w Z.U.P.U.?

Odpowiedź: W myśl orzeczenia Najwyższego Trybunału Administracyjnego Lb. rej. 8146/30 podlega Pan ubezpieczeniu.

P. Kazimierz F. pyta: Czy orzeczenia karne inspekcji pracy podlegają zaskarżeniu i dokąd?

Odpowiedź: Na mocy art. 640 Kodeksu postępowania karnego orzeczenia te podlegają zaskarżeniu do Sądu Okręgowego (Wydział 12 Karno-Administracyjny).

Samorządowiec pyta: Czy znany nam jest jakis okólnik, dotyczący statutów ubezpieczenia na wypadek bezrobocia robotników zatrudnionych w samorządowych zakładach pracy?

Odpowiedź: Pismem okólnem z dn. 4. 8. b. r. Nr. SS 44/5/5, Ministerstwo Spraw Wewn. zleciło wszystkim województwom dopilnowanie, by wszystkie samorządy uskuteczniły zabezpieczenie robotników od bezrobocia bądź w Funduszu Bezrobocia (rozp. Rady Min. z dn. 25/VI 1932 Dz. Ust. nr. 57 poz. 546) — bądź też we własnym zakresie przedsiębiorstw samorządowych.

Działacz oświatowy pyta: Czy spółdzielnia pracy może uzyskać zezwolenie władzy administracji ogólnej na rozpoczęcie działalności oświatowej (art. 13 par. o stowarzyszeniach)?

Odpowiedź: Tak, o ile statut, zarejestrowany we właściwym trybie, przewiduje możność prowadzenia takiej działalności (okólnik Min. Spr. Wewn. z dn. 12. VII b. r. nr. 66).

Pracownik piekarski pyta: Czy przez to, że piekarnia, w której pracuje — została zamknięta, uważać musi, że pracodawca jego stracił prawo wykonywania przemysłu piekarskiego?

Odpowiedź: Zlikwidowanie wytwórni pieczywa oznacza tylko, że lokal był nieodpowiedni (wyrok NTA lb. rej. 4285/32).

„Bezrobotny z Poznańskiego“ pyta: Czy gmina miejska może zabronić mu przebywania na jej obszarze, dokąd przybył w poszukiwaniu pracy.

Odpowiedź: Tylko w tym wypadku o ile poszukiwanie pracy miałoby okazać się bezowocnem (ustawa pruska o wolności obrania miejsca zamieszkania z dn. 1. XI. 1867 r.).

Zainteresowany A. K. pyta: Czy pracodawca może czynić potrącenia z płacy na rzecz Funduszu Pracy?

Odpowiedź: Tylko w tym wypadku, gdy należność za pracę wypłacona jest po potrąceniu odpowiedniej kwoty na podatek dochodowy. (Dz. Ust. Nr 22/33 poz. 163 art. 15).

J. K. adw.

Dramat nieślubnej matki

Musiała dziecię podrzucić, aby n.e zg.nęło z głodu

Wzruszająca, rzewna historja!

Poranek styczniowy. Mróz trzaskający spycha rtęć o 15 stopni poniżej zera. Pod ścianami domów sunie chyłkiem drobna postać dziewczyny w grubej chustce, trzymając na rękach maleństwo, niemowlę.

Dziecko płacze...

Matka jest oszalała z bólu i rozpaczy. Nie ma ani grosika przy duszy, ani kąta nad głową, bo właśnie wyrzucono ją ze służby, za „hańbę" jaką przyniosła rodzinie mieszczańskiej, powiększając liczebność obywateli kraju, choć była panną...

Dziewczyna idzie do Kasy Chorych, aby się ogrzać w dusznej sali.

Nie ma pokarmu... A dziecko kwili i żałośnie dopomina się o posiłek.

Co ma robić?

Pozostaje jedna droga, oddać dziecko do przytułku. Idzie tam i spotyka się z najbrutalniejszą odmową, zawierającą w swej treści podszept dla dokonania przestępstwa.

— Nie przyjmujemy niemowląt inaczej, jak tylko podrzutków...

Co za potworne, bezmyślne założenie przepisów, doprowadzające niezamożne matki do podrzucania dzieci! No, bo inaczej nie można! Zabić albo podrzucić...

Dziewczyna otula swe maleństwo w grubą chustę i kładzie na progu przytułku. Zostawia „dobrym ludziom", niech się zaopiekują podrzutkiem, skoro byli nieczuli na prośby, prawowitej, choć nieślubnej matki — nędzarki.

Czuje, że musiała tak zrobić, aby uratować dziecko od niechybnej śmierci, na jaką było skazane u boku młodej matki, nie mającej własnego pokarmu macierzyńskiego, ani żadnych widoków...

Po 2 miesiącach, gdy znalazła pracę, instynkt matki nakazuje jej zgłosić się do przytułku i dowiedzieć o losach niemowlęcia. To ją gubi, bo pociąga za sobą odpowiedzialność za podrzucenie dziecka.

Wczoraj stanęła przed sądem. Broniła ją dzielnie kobieta-adwokat, p. Romana Kryształówna.

Dowodziła, że dziewczyna była w stanie wyższej konieczności, gdzie podrzucenie zdecydowało o życiu dziecka, bowiem zmarłoby inaczej z głodu.

Wyrok — 6 miesięcy z zawieszeniem. Bo — kardynalnym obowiązkiem matki, jest utrzymanie dziecka, choćby miała sobie od ust odjąć... Prawo jest czasem bezlitosne, szczególnie dla ludzi malutkich i ich drobnych występków.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

SOBOTA

7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Muzyka religijna. 12.30 Dziennik południowy. 12.41 Muzyka religijna. 15.30 Utwory fortepianowe. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Koncert organowy. 20.00 Przemówienie J. Em. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski (Tr. z Poznania). 21.15 Choinka Polskiego Radja dla biednych dzieci. 20.30 Słuchowisko wigilijne dla dzieci. 21.00 „W światłościach Betlejemskiej nocy". 21.30 Zdzisław Karr Jaworski: „Garbusek" — Opowiadanie wigilijne. 21.45 Koncert Chopinowski. 22.30 Kolędy. 23.05 Muzyka popularna.

KOLĘDY W ŚWIĄTECZNYCH AUDYCJACH PORANNYCH

Aby upiększyć świąteczną szatę programów radjowych radjostacja warszawska postanowiła w czasie okresu świątecznego, poczynając od dnia 24.XII, nadawać w audycjach porannych o godz. 7.00, zamiast pieśni „Kiedy ranne wstają zorze...." tradycyjne kolędy polskie.

NIEDZIELA, DNIA 24.XII.

9.20 Płyty. 10.00 Muzyka rel. z płyt. 10.10 Transmisja Nabożeństwa z Klasztoru Ojców Franciszkanów w Panewnikach - Ligocie na Śląsku. 12.15 XII-ty Poranek muzyczny z Filharm. Warsz. 14.00 Słuchowisko wiejskie „Heca w Jaźwinach". 14.30 Tańce ludowe z przyśpiewkami z płyt. 15.20 Koncert orkiestry. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 16.45 Wanda Miłaszewska: „Szalik". 17.00 Pogadanka p. t. „Wigilja Świata". 17.15 „Wesoła Nowina" — godzina kolęd z Krakowa. 18.00 Słuchowisko ze Lwowa p. t. „Wigilja wojewody". 18.40 Recital śpiewaczy. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjoodbiornik dla młodzieży. 19.45 Życie artystyczne stolicy. 19.50 Koncert. 21.00 Feljeton. 21.15 Koncert. 22.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 23.00 „To co ładne i wesołe". 24.00 Transmisja Pasterki z Ostrej Bramy w Wilnie.

„WIGILJA ŚWIATA"

Wczoraj i dziś. Oto dwa obrazy, które wyciskają swoje piętno na obyczajach, charakterze i stylu naszych tradycyj. Wczoraj było tak, a dzisiaj jest inaczej, a może i lepiej w wielu wypadkach. W takiem oświetleniu porównawczem nakreśli dwa obrazy przeszłości i teraźniejszości w feljetonie radjowym — „Wigilja świata" p. Helena Boguszowa dnia 24.XII. o godzinie 17.00.

PONIEDZIAŁEK, DNIA 25.XII

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 15.00 Koncert orkiestry. 16.00 Transmisja ze Lwowa. 16.30 Recital śpiewaczy. 16.45 „Cud Pasterki". 17.00 Koncert orkiestry ludowej. 18.00 „Obrona Częstochowy". 18.40 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 19.00 Audycja p. t. „Pokój ludziom dobrej woli". 20.00 Betlejemska szopka radiowa. 21.00 „Wesoła wilja". 21.15 Recital fortepianowy. 22.00 Płyty. 22.11 Audycja transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. 22.25 „Rycerskość wieśniacza" — Opera.

POLSKA FALA PŁYNIE PONAD OCEANEM

Zachęcone nadzwyczajnie serdecznem przyjęciem, którego doznała w Stanach Zjednoczonych ostatnia transmisja radiowa z Warszawy, „Polskie Radjo" organizuje dnia 25.XII o godz. 22.10 specjalną audycję świąteczną dla Ameryki, oraz wychodźtwa polskiego za oceanem.

WTOREK, DNIA 26.XII.

9.20 Muzyka z płyt. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharm. Warsz. 14.15 Muzyka polska z płyt. 15.20 Transmisja z Katowic. 16.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Panajezusowe drzewko". 1[illegible] Kwadrans słynych artystów. 15.45 „Biała Marta". 17.15 Koncert kolęd. 18.00 „Szopka polska". 18.40 IX-ty Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". 19.05 Rozmaitości. 19.30 Tańce z płyt. 19.40 Życie artystyczne stolicy. 19.45 Feljeton aktualny. 20.00 „Bal maskowy w Savoy'u". 23.00 Muzyka taneczna z kawiarni.

„PANAJEZUSOWE DRZEWKO"

W każdym niemal domu gdzie są dzieci, pali się w dniu świąt uroczystych Bożego Narodzenia, drzewko Boże ubrane w kolorowe wstążki, pierniki i zabawki. Legenda głosi, że drzewka dla swego Dzieciątka, szukała ongiś i Matka Boża, a jak to było z owym „Panajezusowym drzewkiem" posłuchajcie przez radjo w dn. 26.XII o godz. 16.00.

Gdy pani się bawi...



Zaczyna się karnawał, okres wszelkiego rodzaju tańczonych i nietańczonych rozrywek. Śliczna pani, która miałaby ochotę pójść na dancing, na czarną kawę, na tańczone przyjęcie do znajomych, z wizytą lub na modnego brydża, musi stanowczo pomyśleć o tem, żeby „mieć się w co ubrać".

Jakże więc zrobimy z temi sukniami, które nam się na pewno przydadzą podczas karnawału? No cóż, wybierzemy sobie piękny model, kupimy materjału i... oddamy do szycia. I w tej sprawie chcę właśnie naszym Czytelniczkom udzielić paru skromnych rad, a ponadto podzielić się nowinkami, z zakresu „co się obecnie nosi".

A więc proszę pań — jeśli chodzi o wybór materjału na suknię wieczorową, to najmodniejsze są obecnie bardzo efektowne i niedrogie, bo krajowe, a przytem bardzo ładne jedwabie t. zw. artificiel. Jedna strona tkaniny jest matowa a druga lśniąca. Suknię robimy często z kombinowania tych obydwóch stron. Modne obecnie kolory: czarny, oliwkowo - zielony, ciemno-wiśniowy; różne, zwłaszcza jasne odcienie bronzowe i niebieskie.

Model takiej ładnej eleganckiej a przecież bardzo prostej sukienki z artificiel, podajemy w dzisiejszym numerze. Przytem zwróćmy uwagę, że wycięcie sukni podchodzi pod samą szyję, i że bardzo modne jest wykańczanie toalet (jak na modelu) lamą srebrną lub złotą. Robimy z niej wykończenie przy szyi i paseczek, przewiązany z przodu na kokardę. Niemniej modne jest wykańczanie sukien futrem, jak to widzimy na innym modelu, który ponadto posiada fantazyjny dekolt (też ostatni krzyk mody). Pasek aksamitny, pod kolor futra, przecina suknię tę w linji stanu. A obok widzimy dwie eleganckie bluzeczki, które w połączeniu z długiemi, jedwabnemi spódniczkami (możemy przerobić z za krótkich sukienek wieczorowych) stanowią bardzo elegancki strój wizytowy, na partyjkę bridża lub nawet popołudniowy dancing. Bluzeczki szyjemy z velouru, stin artificiel, modnej piki, lub najmodniejszej — lamy złotej czy srebrnej.

Nauczyciel — katem

Nauczyciel szkoły powszechnej w okolicy Łosia (Podlasie) słynął z okrutnego obchodzenia się ze swymi wychowankami. Prócz bicia innej kary pan profesor nie uznawał. Ale do czasu dzban wodę nosi... Społeczeństwo tamtejsze przez palce jakoś patrzało na katowanie dzieci, aż dopiero pobicie przez pana profesora dziewczynki, która omal nie przypłaciła tego wybryku kalectwem — zmusiło tamtejszych obywateli do wszczęcia kroków przeciwko katowi.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia pan nauczyciel został zawieszony w swych czynnościach służbowych. Sprawa jego znajdzie jednak swój epilog w sądzie.

Słusznie. Trzeba tępić takie zwyrodniałe typki.

Grudzień
23
SOBOTA
Wiktorji

Ze sportu

Nowe władze K. S. Cracovia

W ub. niedzielę odbyło się Walne Zgromadzenie K. S. Cracovia, które po przyjęciu sprawozdania ustępującego zarządu i udzielenie absolutorjum wybrało nowy Zarząd w następującym składzie:

Prezes honorowy dyr. Mieczysław Dobija, prezes dyr. Reicher Stefan, Wiceprezesi Dyr. A. Czerwiński, Dr. Czapnicki, J. Kałuża, czwarta wiceprezes vakat. Skarbnik dyr. Jeż, zastępca Zgut, członkowie Bartymowski, Dr. Michałowski, mjr. Picheta, kpt. Rybka Dr. Waga i Dyr. Helman. Stanowisko sekretarza chwilowo nie obsadzono, postanowiono powierzyć stanowisko sekretarza i zastępcy nowemu zarządowi.

Z pośród szeregu uchwał należy podkreślić uchwałę postanawiającą wybudowanie pomnika długoletniemu prezesowi K. S. Cracovia ś. p. Dr. Cetnarowskiemu w parku gier sportowych KS. Cracovia.

Zawody hokejowe

R. K. S. Legja Krakowska w najbliższą niedzielę wyjeżdża do Krynicy by rozegrać tam z K. T. H. zawody hokejowe o mistrzostwo okręgu Krakowskiego. Zawody te zapowiadają się interesująco gdyż obie drużyny wystąpią w najsilnieiszych swych składach.

Łyżwiarze Wiedeńscy w Zakopanem

Jak się dowiadujemy 23. b. m, przybywają do Zakopanego na dłuższy pobyt znakomici łyżwiarze z Wiednia, a to para; panna Baumgarten i pan Stillebacher, o az solistka panna Gret-Lainer, którzy przez cały czas pobytu w Zakopanem będą się popisywać jazdą figurową na torze łyżwiarskim w Zakopanem.

Wiedeńscy łyżwiarze przybywają do Zakopanego na zaproszenie Komisji Sportowej w Zakopanem jako jej goście,

Turniej hokejowy

W międzynarodowym turnieju hokejowym o mistrzostwo Zakopanego, który odbędzie się w dniach 29 30 i 31 bm. wezmą udział „Wahring" z Wiednia, Czarni ze Lwowa, Legja z Warszawy i Ognisko z Wilna. Zeszłoroczny mistrz Zakopanego Wiener Eislauf Werein nie będzie mógł wziąść udział w tegorocznym turnieju ze wzdlędu na wyjazd do Szwajcarji.

Chrostek trenuje

Znany pięściarz Wawelu Chrostek wagi piórkowej powrócił ze szpitala i rozpoczął już treniagi, przygotowując się pilnie do spotkania z mistrzem Polski Rudzkim w dniu 28. stycz. 1934.

Mistrzostwa jednostkowe tenisa stołowego

Mistrzostwa jednostkowe tenisa stołowego o mistrzostwo okręgu krakowskiego, rozpoczynają się w dniu 8-go stycznia 1934. Do mistrzostw tych zgłosiły swych najlepszych graczy: Wisła, Makkabi, Hakoah, Hagibor, Ż. T. S. i Hakadur. Kandydatem na zdobycie mistrza wysuwany jest Stefaniuk Wisła.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna rozprawa przed sądem

W dniu dzisiejszym w sądzie apelacyjnym rozpoczęła się o godz. 11.45 rozprawa apelacyjna, będąca epilogiem przewlekłej, bo cztery lata przeszło trwającej sprawy, której podłoże jest następujące: W r. 1928 w czasie ambulatoryjnego leczenia w kasie chorych w Zakopanem troje pacjentów zostało zatrutych przez nieodpowiednio sprepatowany zastrzyk. Firma, która dostarczyła tego preparatu, „Barcikowski" w Poznaniu została zaskarżona przez poszkodowanych, którzy dopiero po dłuższym leczeniu wrócili do zdrowia.

Wymordował całą rodzinę, obawiając się odpowiedzialności za sprzeniewierzenie

W związku z tragedją, jaka się rozegrała w Swilczy sporządzono inwentarz towarów oraz bilans Kółka Rolniczego, w którem Gniewek był jako sprzedawca. Stwierdzono braki pieniędzy i towarów w wysokości około 5.000 zł. Wobec zamierzonej likwidacji Kółka Rolniczego braki te musiały niewątpliwie wyjść na jaw. Gniewek, obawiając się odpowiedzialności karnej, i nie chcąc narażać żony i dzieci na nędzę i głód, wymordował całą rodzinę. Aby nie uchodzić za samobójcę, na co mu jego ambicja nie pozwalała, oblał mieszkanie i siebie naftą i podpalił się, aby upozorować nieszczęśliwy wypadek. Temsamem niesamowita tragedja w zupełności została wyjaśniona.

Straszne samobójstwo bezrobotnego

Na polach pod Dębową Górą, obok Sosnowca, miał miejsce wstrząsający wypadek samobójstwa, popełnionego przez 34-letniego mieszkańca Sosnowca Piotra Bereczko, Wawel 8. B., żonaty i ojciec dwojga dzieci będąc od dłuższego czasu bez pracy, popadł w rostrój nerwowy.

Na suchy chleb zarabiał pracą biedaszybach. Krytycznego dnia kiedy koledzy jego znajdowali się na dnie szybu, Bereczko nabój amonitowy przywiązał sobie do głowy i następnie zapalił lont.

Po chwili rozległ się ogłuszający wybuch, a przerażeni koledzy ujrzeli cząsteczki rozerwanego ciała nieszczęśliwca.

Strasna śmierć B. wywołała olbrzymie poruszenie.

Pościg za golasami na ulicach

Tłum ludności przypuścił szturm do „świątyni" tańczących ewangelików podczas odbywania przez nich swych „religijnych" ceremonji.

Rytuał tej sekty, założonej przez pewnego duchownego prawosławnego, polega na tem, że członkowie sekty, tańcząc, odtwarzają poszczególne sceny z ewangeiji przyczem podczas tańca ubrani są jak Adam i Ewa w raju.

Ponieważ tańce te odbywały się dosyć często, wśród publiczności kowelskiej wybuchło oburzenie. Przypuściła ona szturm do sali „tańczących ewagelistów" Na sali zrobiło się straszne zamieszanie.

„Tańczący ewangeliści" w popłochu rzucili się do ucieczki, ścigani przez rozwścieczony tłum który doszczętnie zdemolował lokal i dotkliwie pobił kilkunastu członków sekty.

Dopiero policja położyła kres pościgowi za półnagiemi sekciarzami aresztując kilkunastu uczestników zdemolowania „świątyni tańczących ewangelistów".

Ze sali sądowej

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych syn gajowego lasów państwowych Franciszek Piekło osk. o to że dnia 14 VIII 1933 w Dziedzinie przyłapany na kradzieży drzewa strzelał do Piotra Kowalskiego, skutkiem czego tenże utracił wzrok lewego oka. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił oskarżonego od winy i kary. Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki.

Skazanie bestjalskich morderców

Po 2-dniowej rozprawie skazał Sąd Okręgowy w Poznaniu Franciszka i Józeja z Promnic pod Poznaniem każdego na karę 8-letniego więzienia, za to, że dokonali zbrodni morderstwa na osobie swego ojczyma, poczem zwłoki rzucili do rzeki Warty.

Matka Witkowskich a żona tragicznie zmarłego, została uniewinniona.

Miljoner mełamed porzucił żonę e dzieci

Rabiuat warszawski interwenjuje w dość zawiłej sprawie. Jeszcze w 1914 r. mieszkał w Warszawie Jankiel Wildman mełamed w chederze przy ul. Miłej 63, Ponieważ bardzo źle mu się powodziło, przeto zwinął mieszkanie, żonę z dziećmi wysłał na prowincję, a sam wyemigrował do Kanady. Od tego czesu ślad po nim zaginął.

Obecuie jego żona, Sura, dowiedziała się, że mąż jej odziedziczył wielki majątek po swym bogatym stryju w w Kanadzie. Zapomniawszy o swej żanie i dzieciach w Polsce, wiarołomny Jankiel popełnił bigamię i po raz grugi ożenił się.

Zrozpatrzona kobieta zwróciła się do rabinatu warszawskiego o interwencję. Skomunikowano się z rabinatem w Toronto w Kanadzie. Wówczas Jankiel Wildman odpisał, że jest skłonny udzielić swej żonie rozwodu, a nawet dać odszkowanie w wysokości 500 dolarów. Ponieważ na taką propozycję miljonera żona jego zgodzić się nie chciała, rabinat warszawski zajął się tą sprawą ponownie.

Nieudałe włamanie przy ul. Starowiślnej

Policja państwowa w Krakowie aresztowała Kleina Arona, lat 20, szklarza, zam. przy ul. Podbrzezie 6, oraz Blitzera Samuela, lat 22, ślusarza, zam. przy ul. Skawińskiej, obaj za usiłowanie włamanie w dniu 22. bm. do sklepu galanteryjnego Kornhauser Eugenji przy ul. Starowiślnej L. 22, gdzie urwali kłódkę i na gorącym uczynku zostali ujęci.

Groźny pożar przy ul. Warszawskiej

Wczoraj o godz. 1·30 powstał pożar w składzie węgla Berlota Izraela przy ul. Warszawskiej L. 29, gdzie spaliła się szopa z desek, narazie nieustalonej wartości. Przybyła Straż Pożarna ogień ugasiła. Pożar powstał spowodowany iskrami z komina sąsiedniej budki. Wypadku w ludziach nie było.

Ujęcie ojcobójcy

Ujęto w Pysznicy mordercę Franciszka Sobity, który w Nisku został zamordowany uderzeniem siekiery w głowę. Mordercą jest syn Sobity Józef, który po dokonaniu w dniu 10 bm. swego zbrodniczego czynu ukrywał się po lasach. Wyrodnego syna odstawiono do aresztów w Rzeszowie.

Olbrzymi pożar na Zabłociu

Wczoraj o godz. 18.11 wynikł pożar w garbarni na Zabłociu. Ogień wszczął się na poddaszu i przybrał odrazu wielkie rozmiary. W ciągu kilkunastu minut stanął w płomieniach dach, poczem ogień przerzucił się do wnętrza fabryki. Przybyły na miejsce trzy plutony straży pożarnej i rozpoczęły intensywną akcję. Przybyła również straż pożarna z Podgórza. Po parugodzinnych wysiłkach ogień umiejscowiono, jednak dogaszanie pożaru trwało do późnego wieczora. Przyczyna pożaru nie została ustalona, straty są bardzo duże.

Kradzież

Birnbaum Jakób, zam. przy ul. Janowa Wola L. 2 zgłosił do policji, że skradziono mu wózek ęczny dwukołowy, wart. 60 zł. który pozostawił chwilowo na Rynku Kleparskim.

Migawki przedświąteczne

Widziałem dziś na ulicy...

Mogę się założyć z kimkolwiek, chociażby o zelówki do butów, albo o pudełko płaskich, że w całym Krakowie nie znajdzie dziś człowieka, który miałby mniej, jak 40°C. gorączki świąteeznej...

Wszyscy bez wyjątku dotknięci są świętą manją, chociaż nie wszystkim jednakowo świecą w oczach gwiazdki... Ja naprzykład mam już „chwała Bogu" dwadzieścia jeden lat i na wiosnę wejdę w szeregi polskiej armji, ale dotąd jeszcze na żadną gwiazdkę nieotrzymałem nigdy nawet głupiego piernika za piętnaście groszy. Mimo to niemam pretensji do nikogo, bo jestem (coprawda nieduży) ale zdrów i niezważając na podarte buciki, ośmielam się marzyć nawet o takich „gwiazdach", które kiedyś będą świecić na całą Polskę i poza granicą, blaskiem prawdziwym...

Zaczem to jednak nastąpi, to narazie jestem zainteresowany obecnemi świętami niemniej jak wszyscy — ale... tylko zainteresowany ich obserwacją, gdyż o sobie tymczasem nie myślę...

Święto, święto, które już jutro wejdzie do każdego salonu, schroniska i oficyny — dziś jeszcze w swej błyszczącej szacie i ze wszystkiemi niemal jej odcieniami, przechadza się dumnie po ulicach i na Gł. Rynku, a nawet ciśnie się pod aljażowe stopy Wielkiego Poety, jakby chciało prosić o skromną wiązankę gwiazdkowych rymów. Święta, święta.

Każdy w miarę swych zasobów sił i możności, stara się aby jaknajgodniej przyjąć święta i... gości i pizynajmniej raz do roku użyć trochę większy kawał przyjemności...

Stąd właśnie ta niezmierna gorączka i ruch w Wielkiej Puszczy krakowskiej—pod Sukiennicami, gdzie wielu obywateli miasta a każdy w swój właściwy sposób stara się coś niecoś upolować na święta...

Naturalnie że ja również błąkałem się wczoraj tam cały dzień jak zwykle ze swoją rądówką, polując na tematy, aby też mieć „coś niecoś" na święta... Narzekać nie mogę, bo szczęście mi się dość i upolowałem tyle, że zbrakłoby szpalt tej całej gazety... Jednak dlatego iż to są przeważnie takie rzeczy, przy czytaniu których trzeba się dobrze opasać poniżej klatki piersiowej, a ze świątecznego nastroju, przecie śmiać się nie wolno, więc tymczasem zachowałem te oryginalne polowania w swoim bruljonie mnemoniczym...

Mear Majewicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnie Monopol, Kraków, Na Gródku 2.